Nr. 15. Lwów, dnia 14. czerwca. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Dnia 13. b. m. zebrał się Komitet wykonawczy kraj. organizacyi żydowskiej. Na wstępie uchwalono jednogłośnie wystosować do prezesa komitetu p. Samuela Horowitza następujące pismo:

„Komitet wykonawczy krajowej organizacyi żydowskiej, wyraża swojemu przewodniczącemu p. Samuelowi Horowitzowi uznanie i podziękowanie za publiczną ofiarność, z jaką ulegając naciskowi komitetu przyjął kandydaturę w III. okręgu wyborczym miasta Lwowa, mimo, że wszystkie względy osobiste go od tego powstrzymywały i mimo że z pogróżek i zapowiedzi poprzednich, mających wszelkie cechy politycznego wypaczenia naprzód wiedział, że zgłoszenie kandydatury narazi go na bezprzykładne i wstrętne ataki osobiste, których byliśmy świadkami w ciągu akcyi wyborczej.

Odpierając z najwyższem oburzeniem te niegodne i podłe napaści osobiste, — wyraża Komitet swojemu przewodniczącemu cześć i szacunek za tyloletnią pełną poświęcenia pracę publiczną dla dobra ludności żydowskiej w kraju, — oraz żal, że z powodu bardzo nieznacznej różnicy głosów, ludność żydowska pozbawioną została tak odpowiedniego, a w danych warunkach tak koniecznego reprezentanta w Kole polskiem Rady państwa".

Następnie omówiono cały szereg bieżących spraw i powzięto uchwały, które poruczono poszczególnym członkom do wykonania.

Syon, a postęp.

Zachęceni wynikiem wyborów w Trembowli i Monasterzyskach przenieśli „narodowcy żydowscy" po ukończeniu wyborów agitacyę swą w mury naszej wszechnicy.

Sztandar z napisem: „naród żydowski" ma i tu być czynnikiem agitacyjnym żydowskiej frakcyi politycznej.

Lubo żądania młodych syonistów ograniczają się do domagania się uznania narodowości żyd. na uniwersytecie — to jednak ze względu na niewątpliwy refleks ewentualności takiej na dalsze zapędy syonistów, a zatem na stosunki ogólno-krajowe, należy zapatrywać się na sprawę tę z punktu widzenia szerszego, wykraczającego poza obręb uniwersytetu.

Postulat uznania narodowości żydowskiej jest wykwitem lat ostatnich. Odruchowa reakcya przeciw antysemityzmowi lat osiemdziesiątych — idea syońska z konsekwencyi dla żydów zgubna, utopijna, mimo to, a może właśnie dlatego niepozbawiona uroku i piękna, przerodziła się na niezdrowym gruncie wschodnio - galicyjskim, dzięki anormalnym stosunkom w program polityczny, zdążający do osiągnięcia ideału syońskiego — Palestyny — tu, w kraju.

Daleki plan, na jakim osiągnięcie Palestyny stoi, a łatwość namacalnych, natychmiastowych zdobyczy tutaj z powodu antagonizmu polsko-ruskiego spaczyła ideę, jakąkolwiek ona była i pionierów odrodzenia żydowstwa w Palestynie przeobraziła w kandydatów do... austryackiego parlamentu z ziem polskich.

Odtąd ideał palestyński stanowi jedynie „decorum", jest dawką agitacyjną dla naiwnych żydów-ideowców, osią natomiast całej myśli stała się „polityka krajowa", ergo: kaptowanie głosów żydowskich.

Więc ogarnąć lud żydowski!

Sposób tego łatwy i nader wdzięczny. Idzie się między ciemny lud i nie naruszając w niczem jego przez wieki ugruntowanej odrębności, tłomaczy mu się jego godność osobistą, wskazuje się liche położenie ekonomiczne, jednem słowem uderza się w najczulsze struny, wskazując jako jedyny środek zaradzenia złemu — odrębność żydów od reszty społeczeństwa. Postawić się śmiało! Pokazać Polakom, że można im i szkodzić — oto podniesienie godności żydowskiej. W konsekwencyi odrzucić precz kulturę, która w ostatnich latach, dzięki równouprawnieniu żydów, zaczęła przeciskać się w ogół ludności żydowskiej, wznieść nowe przybytki kultury — szkoły, urzędy etc... żargonowe. Bo o inny łącznik trudno. Jakąż jednak dać nomenklaturę temu wyodrębnieniu, temu budzeniu światła i postępu u żydów — oto pytanie, które początki syońskiej roboty nasunęły.

Uobywatelnienie faktyczne żydów — to zdrada, bo to propagują żydzi-Polacy, walka klasowa proletaryatu — to hasło socyalnej demokracyi, więc nazwijmy naszą odrębność — powiedzieli sobie twórcy nowożytnego Syonu — „narodowością." I poszło to hasło — hasło popularne, odpowiadające bardzo upośledzonej nieraz faktycznie ludności żydowskiej. Skoro stanowimy „narodowość" — trzeba tę nomenklaturę podtrzymywać, bo ona nas odróżnia, ona nam daje racyę bytu, trzeba dokumentować ją wszędzie. Więc i na uniwersytecie. Trzeba podtrzymywać młodzież w tej ciągłej gorączkowej odrębności, wszak to również przyszli obywatele, trzeba podtrzymywać również zwolenników programu, który musi wydać odpowiednich kandydatów przy wszelakich wyborach.

Po takiej to drabinie przesłanek doszła „zdrowa myśl" w mury wszechnicy, ale ze względu na powagę miejsca zamilkło tu to „polytikon," a uderzono w hasło inne: Postęp! Zadanie najłatwiejsze i najwdzięczniejsze. Nic tak nie trafia do umysłów bezkrytycznych, jak to słowo, które w treści swej najwznioślejsze z pojęć ludzkości, formalnie — jako elastyczne — może być użyte do celów przeróżnych, nieraz z istotą swą sprzecznych.

Nie wchodząc w warunki istnienia narodowości — wspólne terytoryum, kultura, język etc. — czego wszystkiego brak żydom-Anglikom, żydom-Węgrom, żydom-Francuzom — powiada sympatyk syonizmu, czy „postępowiec bez skazy":

Skoro 50 członków „Eumuny“ poczuwa się do narodowości żydowskiej, należy ją prawnie dla nich uznać.“

A zapytam się:

Jeśli sto tysięcy chasydów żąda utworzenia dla siebie w imię „czystości swej wiary“ osobnej gminy? Czyż nie należy ze stanowiska „czystego postępu“ pozwolić na to, czyż może taki postęp sprzeciwić się uznaniu tego, co czuje i czego chce sto tysięcy ludzi? A jednak nikt nie zarzuci braku postępowości tym, którzyby myśl taką zwalczali, przeciwnie każdy prawdziwie postępowy człowiek, jak najenergiczniej wystąpiłby przeciw takiej gminie chasydzkiej, jako urągającej postępowi i pogłębiającej przepaść między kulturą i światłem. I prawdziwy postęp staje tu na opak woli i szczeremu uczuciu i odczuwaniu setek tysięcy ludzi!

Bo do absurdum wiedzie postęp, jeśli kryteryum jego stanowi jedynie uznanie woli i uczucia pewnej spólnoty ludzkiej, bez względu na tendencyę tej woli, czy tego uczucia, które mogą być nieraz wcale niepostępowe, nieraz wprost reakcyjne. Nietylko, że takie kryteryum postępu „formalnego“ jest mylne i mogłoby do zgubnych, urągających postępowi, rezultatów doprowadzić, ale co większa, postęp rzeczywisty dyktuje nawet zwalczanie takiej myśli wstecznej wszelkimi środkami, zatem i przedewszystkiem odmówieniem sankcyi prawnej takiemu wstecznemu wytworowi, choćby tysiące dusz szczerze tę myśl wsteczną w błędzie, czy w przesadzie wyznawało.

Na tej zasadzie torował sobie drogę wszelki dziejowy postęp, burząc wszelkimi środkami, nawet krwi wylewem myśl zgubną, lubo formalnie od absurdum doprowadzony podyktowałby uszanowanie wszystkich choćby najzgubniejszych ze względu na swe skutki myśli, jeśli tylko je szczerze pewna grupa ludzi odczuwa.

Zupełnie tak samo przedstawia się ta kwestya w odniesieniu do uznania narodowości żydowskiej.

Uznana jest przez wszystkie stronnictwa w kraju szkodliwość i reakcyjny wpływ kierunku syońskiego i jego demagogicznej agitacyi.

Pomijam te przeróżne czynniki, które wprowadza syonizm, czy narodowe żydowstwo (bo w ostatniej fazie swego rozwoju syonizm tak się tytułuje) w całe społeczeństwo na jego szkodę, a w szczególności w lud żydowski na jego zgubę; pomijam te momenta, znane aż nadto ogółowi, które każą wszystkim naszym stronnictwom demokratycznym zwalczać jaknajergiczniej tę myśl wsteczną; pomijam najfatalniejsze skutki zewnętrzne agitacyi, która marzy o tych pięknych czasach, kiedy to żyd kupować będzie tylko u żyda, chrześcijanin u chrześcijanina, kiedy to żyd, z dala od szkoły polskiej, ukończy żargonowe gimnazyum, kiedy w ogólności wrócą te piękne czasy zupełnej odrębności żydowstwa i wzgardy dla „obcych“.

Czy postęp może — zwalczając te zgubne tendencye — uznawać równocześnie i pochwalać prawne podwaliny tych tendencyi, czy przeciwnie nie powinien, a raczej nie musi, jeśli ma być postępem nie zewnętrznym, nie słownym, ale rzeczywistym, zwalczać takie tendencye u samych podstaw, odmówić spaczonej, niezdrowej myśli podstawy prawnej, jak odmawia się noża obłąkanemu.

Tak samo zwalczałby prawdziwy postęp najszczerzej choćby pojęte i odczute domaganie się n. p. konserwatystów uznania napowrót odrębnego stanu szlacheckiego, tak samo zwalczałby prawdziwy postęp dążenia do uznania prawnego przeróżnych instytucyi chrześcijańsko-socyalnych; boć przecież nie powiedziałby: „Tę twą wsteczną, mylną, zgubną, ale szczerą i głęboko odczutą myśl należy ubrać w kształty prawne, należy ją ochronić opieką państwa i prawa, a potem będę cię zwalczał“, lecz przeciwnie, dążenia takie muszą się ze strony postępu prawdziwego spotkać z odpowiedzią: „ponieważ zwalczam wszelką stanowość i widzę jej złe skutki, ponieważ zwalczam wsteczne tendencye antysemickie, sprzeciwiam się — mimo uznania twojej szczerości w tym kierunku — uznaniu i ochronie prawnej tego, co wedle mego najgłębszego przekonania urąga postępowi i dobru społecznemu“.

Tembardziej należy dać taką odpowiedź „narodowcom żydowskim“, których działalność dla dobra żydów harmonizuje dziwnie — zapewne wbrew ich woli — z tendencyą antysemitów, których agitacya wznieca zabliźnione zaledwie antagonizmy wyznaniowe.

A jeśli dodamy do tego ten czynnik narodowościowy, jako ad hoc skonstruowany, niewątpliwie głęboko u młodzieży odczuty, niemniej jednak sztucznie wzbudzony, jeśli żądanie o uznanie narodowości żydowskiej postawimy w odpowiedniem świetle, jako żądanie jednej grupy politycznej, bez, a raczej wbrew woli olbrzymich mas ludności żydowskiej, jeśli to wszystko zważymy, czyż tembardziej nie należy w kwestyi, poruszonej przez syonistów, odpowiedzieć przecząco?

Ludzie, nieuznający w swej nietolerancyi przekonań odmiennych, ludzie insynuujący w swej ciasnocie partyjnej swym przeciwni-

---

Żydzi jaskiniowcy.

W sierpniu 1906 r. przedsięwziął prof. Sorbony N. Slousch kilkutygodniową wycieczkę z Tripolisu w góry tripolitańskie, a jakkolwiek podróż taka, wiodąca przez pustynię, jest latem szczególnie niebezpieczną, nie chciał prof. S. pominąć nadarzającej mu się sposobności zwiedzenia starodawnej Libii, pełnej pamiątek żydowskich i gdzie w niezmienionym przedhistorycznym stanie znajduje się kilka żydowskich osad, nie zwiedzonych dotąd przez żadnego z współwyznawców europejskich.

Po dwóch dniach jazdy na wielbłądzie dotarł prof. S. do górzystej krainy Gharian, której mieszkańcy, niby przedhistoryczni troglodyci, żyją pod ziemią w jaskiniach. Dziwny przedstawiają widok te żyzne wzgórza i doliny, na których powierzchni, z wyjątkiem ruin i meczetów, ni śladu nie ma mieszkań ludzkich, gdzie zmarli leżą nad ziemią, a żywi przebywają w jaskiniach. Wprawne oko dostrzega tu gdzieniegdzie, śród drzew oliwnych i figowych, obok jakiego meczetu, u stoku wzgórza, wydrążone otwory, przypominające z kształtu swego otwory piwniczne i zaopatrzone w małe drzwiczki drewniane. Są to w samej rzeczy wejścia do obszernych podziemnych domostw, których mieszkańcy życie pod ziemią uważają za zupełnie zgodne z naturą, a nawet dogodne. Domostwa takie, w których mieszczą się izby mieszkalne, kuchnie, warsztaty, fabryki, podwórza, prof. S. opisuje szczegółowo.

Takich wsi podziemnych i osad, zamieszkanych przez żydów — mówi prof. S. — zwiedziłem kilka. Wioska Jehud-Abbas leży najbliżej pustyni wiodącej do Tripolisu, liczy 240 mieszkańców w sześciu podziemnych zagrodach i ma synagogę, której dach zaledwie nad ziemią widzialny. Mieszkańcy są pozostałością niegdyś licznej, przez dżumę zdziesiątkowanej ludności. Mężczyźni i kobiety przedstawiają piękny typ ludzki, przez powietrze jaskiniowe nie zepsuty. Pracują w swych pieczarach. W porze, poprzedzającej roboty w polu, są kowalami, potem robotnikami rolnymi, a po żniwach kupcami wędrownymi. Wielu z nich fabrykuje wódkę z daktyli, kobiety przędą dla krajowców, pracują także w polu i pielęgnują drzewa owocowe. Zajmują się także wyrabianiem obuwia drewnianego. Przy ogólnej ciemnocie zachowali tylko niektóre miejscowe tradycye. Ich rzezacy i nauczyciele Talmud-Tory odznaczają się najzupełniejszem brakiem oświaty. Talmud-Tora we wsi Bem-Abbas liczy uczniów 16, w Tigrena 40. Godnem jest uwagi, że w synagodze ich śpiewają „pjutim“, gdzieindziej nie znane i ułożone przez autora miejscowego. Za pokarm mieszkańcom pieczar służą przeważnie chleb jęczmienny i daktyle, ulubioną zaś potrawą jest mięszanina jęczmienia z olejem. Każdy prawie żyd z Gharianu ma osła, którego w sobotę zabiera bez ceremonii do swego użytku Arab, na tej zasadzie, że skoro żydowi podoba się dzień tracić, pocóż i bydlę ma robić to samo?

W ogólności fanatyczni i leniwi Arabowie, sąsiedzi żydów jaskiniowych, szkodzą im w najrozmaitszy sposób. Pod pozorem, że starodawna ich synagoga stoi zbyt blizko meczetu, chcieli ją nawet zburzyć. Ale władze tureckie na prośby żydów zdołały uratować synagogę, okazało się bowiem z dokumentów, że została ona zbudowana o 500 lat wcześniej niż meczet. Najwięcej dokuczyli żydom Arabowie przez zaoranie cmentarza, na którym spoczywał długi szereg ich przodków. O kilka godzin drogi od Beni-Abbas leży malownicza wieś Tigrena, licząca w 20 pieczarach około 650 mieszkańców. Tu stosunki z Arabami są znośniejsze. Są tu dwie synagogi, z których jedna pod ziemią, oraz Talmud-Tora, w której dzieci niczego się nie uczą.

Jedynym tu człowiekiem, obeznanym nieco z hebrejszczyzną, jest chacham-baszi żydów troglodytów, rabi Kalifa Hadschei, który wzorem rabinów średniowiecza zajmuje się także sztuką lekarską.

kom zawsze obłudę, ludzie, którzy ciskają z racyi odmiennych przekonań politycznych, młodzieży polskiej, w oficyalnym referacie, wygłoszonym w murach polskiej wszechnicy, takie obelgi jak „śmiecie“, tacy ludzie nie mają zaiste prawa powoływać się na postęp!

Jeślibyśmy nazwali ze stanowiska postępu zwalczanie uznania narodowości żyd. gwałtem, to z racyi takiego pojmowania postępu gwałtem takim samym jest gwałt, nieraz fizyczny, wobec każdej rezolucyi, stojącej prawdziwemu postępowi na opak.

Poruszyłem tylko jeden moment, ów generalny puklerz syonistów — ich „postęp“.

Obskurantyzmowi syońskiemu przeciwstawić należy światło, fanatyzmowi ekskluzywności — łączność i równość z całem społeczeństwem, kulturze żargonowej, stwarzanej ad hoc z gorliwością lepszej sprawy godną — kulturę wielką nowożytną, tendencyom wznowienia społecznego i ekonomicznego ghetta — wzbudzenie u żyda poczucia obywatela całego kraju, w tym kraju i dla tego kraju.

Ale wyznając, czy przynajmniej uznając te wymogi postępu w odniesieniu do ludności żydowskiej — nie wolno domagać się, ani popierać uznania chorobliwego stanu za prawny, jak odmawia się uznania za prawne działania obłąkanego, mimo że niewątpliwie w swej nieszczęsnej chorobie szczerze myśli i dąży, mimo iż „przefiltrowany postęp“ kazałby uznać tę obłąkaną wolę i uczucie.

Jak najszersze uobywatelnienie żydów w naszym kraju — przy równoczesnem zwalczaniu przedewszystkiem podstaw prawnych zgubnej doktryny — oto postulat dobra kraju, ludności żydowskiej — a przedewszystkiem rzetelnego, niesofistycznego postępu.

Alfred Kohl.

Izraelicki instytut teologiczny.

Uchwałą z 16. marca 1907 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził rokowania z ministerstwem oświaty i ze zborami izraelickimi, celem stworzenia izraelickiego instytutu teologicznego we Lwowie z okazyi jubileuszu cesarza i aby złożył o tem sprawozdanie na sesyi jesiennej.

Przystępując do wykonania tej uchwały sejmowej, Wydział krajowy oznajmia, że zawiadomił przedewszystkiem przełożeństwa izraelickich gmin wyznaniowych w kraju, że wdroży w tej sprawie rokowania z ministerstwem wyznań i oświaty po zebraniu szczegółowych dat co do kosztów urządzenia i utrzymania projektowanego instytutu, oraz co do ofiar, jakie na ten cel złożą czynniki interesowane.

Z uwagi, że wszystkie warstwy ludności odczuwają potrzebę założenia takiego instytutu, którego głównym celem ma być kształcenie fachowych nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach wszystkich kategoryj i że wszyscy uczestnicy odbytej w lutym tego roku w Radzie szkolnej krajowej ankiety w sprawie nauki religii mojżeszowej przyjęli jednomyślnie wniosek członka Rady szkolnej krajowej dr. Leona Sternbacha powołania jak najrychlej do życia tak doniosłej instytucyi z okazyi przyszłorocznego jubileuszu 60-letnich rządów cesarza, Wydział krajowy wyraził w piśmie swem nadzieję, że popłyną na ten cel ofiary przedewszystkiem ze strony przełożeństw i współwyznawców, które umożliwią stworzenie tej instytucyi.

Wydział krajowy wezwał zarazem przełożeństwa, ażeby przedłożyły:

1. uchwałę w formie deklaracyi powziąć się mającą, czy ewentualnie jaką kwotą roczną począwszy od r. 1908, przyczyniać się będzie zbór do utrzymania tego instytutu;

2. czy, ewentualnie jaką kwotę i przez jaki czas przeznacza zbór na utworzenie funduszu zakładowego dla takiego instytutu. Subwencya taka mogłaby być spłacaną przez szereg lat (n. p. 10) w ratach rocznych, płatnych 1. stycznia każdego roku, począwszy od r. 1908.

Wydział krajowy uznał również za pożądane, aby przełożeństwa w celu powiększenia funduszu zakładowego dla tej instytucyi rozwinęły akcyę w zbieraniu na ten cel składek wśród osób prywatnych i instytucyi publicznych, a zarazem w celu utworzenia biblioteki dla instytutu, wezwał współwyznawców do nadsyłania zbędnych książek treści judaistycznej. Te ostatnie mają one przesyłać wprost na ręce zboru lwowskiego (ulica Bernsteina l. 12). W razie zaś nadesłania zebranych na ten cel składek (przy dołączeniu imiennego wykazu ofiarodawców), Wydział krajowy poleci kasie krajowej przechować je chwilowo w depozycie.

Po zebraniu wszystkich materyałów, zestawieniu kosztów urządzenia i przyszłego utrzymania izraelickiego instytutu teologicznego i sposobu pokrycia wynikających stąd wydatków, poweźmie Wydział krajowy decyzyę co do wniosków, jakie przedłożone być mają Sejmowi.

Święcenie soboty w sądach.

Od Przełożeństwa gminy izr. we Lwowie otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Wskutek nieprzestrzegania przez niektóre galicyjskie władze sądowe przepisu § 44. instr. sąd. przez wyznaczanie audyencyi i wzywanie w dnie sobotnie i święta stron i świadków do sądu w sprawach

---

Dał on profesorowi S. pisany zbiór „pjutim“, których część sam skomponował. Piękny ten mężczyzna — mówi prof. S. — jest nieodrodnym potomkiem żydowskiego średniowiecza.

Położenie ekonomiczne żydow w tych jaskiniowych okolicach jest niepewne. Egzystencya ich zależy od dobrej woli Arabów. Zapłata kowali i innych rzemieślników odbywa się w ubogim tym kraju wyłącznie przez wymianę danych wyrobów na produkta rolne, jeżeli zaś żyd sam zajmuje się rolnictwem, musi znosić bez oporu, gdy sąsiedzi Arabowie zabierają pierwociny z jego pól i ogrodów, wrzynających się w posiadłości arabskie. Przedsiębiorczy kramarz wędrowny, docierający aż do Fezzanu, naraża się na wszelakie przykrości i upokorzenia, jakie tylko fantazya muzułmańskiego średniowiecza zdolna była wymyśleć.

Jeden dzień podróży dzieli Djebel Gharian od Djebel Iffron, liczącego trzy wsie żydowskie: El Ksir, El Meanien i Dissir, z 2.000 dusz. W przeciwieństwie do żydów Gharianu, spędzających życie w jaskiniach, mieszkają żydzi Iffronu na pochyłościach gór, w miejscowościach ukrytych i niedostępnych, przypominających wioski Berberów. Interesująca ta ludność żydowska zachowała dawne obyczaje, tradycye, a nawet dziwne jakieś narzecze hebrajskie. Żydzi iffrońscy, szczątki licznej niegdyś ludności, której ślady widne są na całym obszarze Djebel Nefussi, przedstawiają jeden z najpiękniejszych typów ludzkich, jakie prof. Slousch widzieć się zdarzyło; kobiety zwłaszcza, udrapowane w pstre sukienne szaty, zdumiewają białością cery, smukłym wzrostem i prawidłowością rysów twarzy. Społecznie są prawie równe mężczyznom. Skoro niewiasta, jak córa dawnej Judei, tka płótno i barwiste pasy i miele zboże na pożywienie rodziny, ma ona prawo zasiadać do posiłku przy boku męża i brać udział w rozmowie mężczyzn.

Małżeństwa zawierane tu bywają w pobliżu studzien, gdzie młode dziewczęta chodzą po wodę. Widział tam prof. S. niejedną nadobną Rebekkę, otoczoną gronem młodzieży wiejskiej.

Zdaniem władz tureckich, tworzą tu żydzi jedyny pracowity i wytwórczy żywioł wśród leniwej, niedbałej i opuszczonej ludności muzułmańskiej. Stosunki między żydami a berberami są lepsze, aniżeli pomiędzy żydami a Arabami. Do połowy zeszłego wieku traktowano tu żydów jak niewolników. Turcya to usunęła, jednakże nie wykorzeniła jeszcze moralnych udręczeń, na jakie narażeni są żydzi ze strony swego otoczenia.

Szukając śladów starożydowskich urządzeń, dotarł prof. S. do Djebel Nefussa, gdzie w rzeczy samej pokazano mu prastare synagogi i cmentarze, wpół zrujnowane miasta żydowskie i inne zabytki, świadczące wymownie o wpływie, jaki wywierali na kulturę miejscową dawni mieszkańcy tych krain, nieznanych dotąd europejczykom. W ostatnich czasach Turcy uspokoili te okolice i współwyznawcy nasi na nowo zaczynają osiadać w miejscowościach, z których zmuszeni byli niegdyś uchodzić.

Po trzydniowej podróży po pustyni — kończy prof. Slousch relacyę swoją — przybyłem do miasta nadbrzeżnego Zania, gdzie mieszka około 800 żydów. Położenie ich społeczne wiele pozostawia do życzenia, gdyż fanatyczna ludność oazy nie szczędzi swym sąsiadom żydom udręczeń i ucisku.

„Powróciwszy do Tripolisu, miałem sposobność przedstawić wyższym władzom miejscowym, w jakim stanie znalazłem żydów, zamieszkujących oazę, i otrzymałem solenne przyrzeczenie zajęcia się poprawą ich losu, przedewszystkiem obiecano mi wysłać do władz miejscowych okólnik, polecający powstrzymywać krajowców od bezprawnego postępowania z żydami i wyrządzania im zniewag. Jest to już wiele i w każdym razie może polepszyć położenie żydów. Gruntowniejszej poprawy dokonają nowo zaprowadzające się urzędy podatkowe, które otoczą opieką posiadłości i produkta rolne żydów“.

w których uczestniczą osoby wyznania mojżeszowego, zwróciło się Przełożeństwo izrael. gminy wyznaniowej we Lwowie do Prezydyum c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie z prośbą o wydanie podwładnym sądom zarządzenia, uchylającego tę obrażającą w wysokim stopniu uczucie religijne nieprawidłowość. W odpowiedzi na to oznajmiło Prezydyum c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie odezwą z 19. kwietnia 1907 L. 4383, iż już okólnikami z dnia 25. sierpnia 1897 L. 7563/97 i z 6. lutego 1901 L. 18391/90 udzieliło ono wszystkim sądom swego okręgu stosownych pouczeń i zleceń i zapewniło, iż po otrzymaniu w każdym poszczególnym wypadku wiadomości o naruszeniu tych zarządzeń wyda ponownie energiczne zarządzenie, zmierzające do trwałego usunięcia nieprawidłowości. Co się podaje do wiadomości współwyznawców z tem, by o każdym takim wypadku zaszłym czy to we Lwowie czy też na prowincyi, zechcieli zawiadomić Przełożeństwo izr. gminy wyznaniowej we Lwowie przy dokładnem oznaczeniu sprawy".

Znowu uprowadzenie.

Przed. kilku tygodniami podaliśmy do publicznej wiadomości fakt uprowadzenia dziewczyny żydowskiej Chany Landsmann w Dołhem pod Kałuszem do klasztoru sióstr Bazylianek we Lwowie. Chany Landsmann dotychczas niema, dotychczas nie została zwrócona staruszkowi ojcu...

Obecnie donosi krakowski „Tygodnik" o fakcie podobnym:

„Dnia 5 kwietnia 1907 uprowadzoną została z domu rodzicielskiego żydówka 15-letnia Gela do klasztoru Felicyanek w Krakowie na Smoleńsku. Przy przesłuchaniu policyjnem zeznała, że pieniądze na podróż do Krakowa dał jej ks. prałat Wolski z Dębicy i nadto dał jej w Dębicy do asystencyi zakonnicę, która ją odprowadziła do klasztoru do Krakowa.

P. Gela zeznała również, że Maksymilian Wróbel, włościanin robotnik z Wolnej odprowadził ją do ks. prałata Wolskiego i następnie na kolej. Ojciec uprowadzonej dziewczyny p. Fass — wyborca ks. Pastora, przyjaciela Żydów — udał się do ks. Pastora razem z innymi wyborcami z prośbą, by mu dopomógł w wydobyciu córki z klasztoru ks. Pastor dał kartę do prezydenta Lea. P. Fass udał się do prezydenta miasta p. Lea, ale prezydent mu oznajmił, że ta sprawa nie należy do niego".

POKŁOSIE.

III.

Nik.

Ostatni fejleton *Wschodu* zawiera „wizerunek duchowy" redaktora *Jedności*. Podpisany jest szyfrą D — x, a powinien być podpisany znakiem: Puk lub Nik. Pan D—x odgrywa bowiem na łamach *Wschodu* tęsamą rolę, którą przed wiekami odgrywali w komnatach zamkowych błazny nadworne. Aby być błaznem na dworze książęcym, trzeba było swe występy pstrzyć, ubierać się w gałganki i ubierać swe myśli w pstrokaciznę, najprostsze rzeczy wyrażać błyskotliwie, gonić za efektem, okupionym często utratą logicznego myślenia i zdrowego rozsądku.

Pan D—x ma te wszystkie zalety. Jaka szkoda, że się urodził o kilka wieków zapóźno!

Myśl, którą chciał wypowiedzieć, była ubożutka: *Jedność* nie podoba mi się, nie podoba się syonistom w ogóle. No, ale z tego nie można zrobić fejletonu. Więc postąpił jak szekspirowski Nik: Ubrał swą bezmyślność w pstrokaty strój, zadzwonił dzwonkami lśniących, błyskotliwych słów, wystrzelił kilkoma fajerwerkami stylistycznymi, przepoił swój fejleton tramtadaracyą słowną — i z dumną miną rozglądnął się dokoła, przekonany, że „zabił" zarówno mnie jak i *Jedność*. Biedny Niku... Tragiczny błaźnie, nie widzisz, że się wszyscy dokoła z ciebie śmieją? Śmieją z twych napuszystych niedorzeczności!

Bo i cóż znaczą te twoje „niezrównane symfonie jakichś archaicznych tonów z dźwiękami swojskimi;" te wielkie słowa: „zatętni ów wielki rytm wewnętrzny w duchach," „zabrzmi surma", „zabłyśnie myśl o niebywałej mocy ognistej;" skąd i poco wytrzasnąłeś frazes o „zniczu strzeliście oślepiającym wprost żarem gorejącym"?

Albo, bratku, blagujesz, albo się upajasz własnem słowem jak winem i pijany niem zataczasz się w bezdenne przepaści bezmyślności... Bo że w miarę pisania „fejletonu" stawałeś się coraz bezmyślniejszym, dowodzi np. zdanie: „Ale gdzież znajdziemy miarę sceny, punkt widzenia — dla wartościowania płodów ducha niezwykłego, dopieroco z mroków niebytu wylęgłego..."

Co ten kłębek słów ma znaczyć? Konia z rzędem lub lepiej sześć flaszek palestyńskiego karmelu temu, kto mi wytłumaczy sens tego zdania. I taki „pisarz," który na frazesie jeździ i frazesem pogania, chce mię zwalczać i zwalczyć? Wyspij się Niku-Dxie, bo ci albo „zwycięstwa" syońskie zawróciły w główce, alboś na stypie pogrzebowej kandydatur Rapaporta, Zippera itd. zanadto „szeroko się zabawił".

Ostatni...

„Ostatni Mohikanie..." Ileż razy już to słyszałem! Gdziekolwiek i kiedykolwiek im się nadarzyła sposobność, wypowiadali nam syoniści zawsze to słowo. (I D-x nie omieszkał go użyć w swym „fejletonie"). Z lubością mówili: ostatni... Żył Goldmann — mówili: ostatni... umarł: ostatni... Podpisaliśmy odezwę do współwyznawców — mówili: ostatni... Wystąpił Loewenstein w sejmie: ostatni... Założyliśmy *Jedność* — mówili: ostatni...

I nie mogą się doczekać tego „ostatniego Mohikanina." Długo na niego jeszcze poczekacie! Bo wiecie, jaka między nami jest różnica: wy jesteście partyą polityczną, stronnictwem przemijającem, zmiennem — asymilacya zaś jest idea. I choćbo sto Dxów zwiastowało śmierć „ostatniego," to będzie to tylko samołudzeniem się, bo idea nie zna „ostatniego," bo jest nieśmiertelną. Bo będzie i wtedy, kiedy nad „polityką krajową" syonistów trawa porośnie, jak już porosła nad programem bazylejskim, nad państwem palestyńskiem, nad osiedleniem w Ugandzie, nad tyloma już mrzonkami syonizmu.

Nasza tragedya...

„Tragedya"!! Czyja? Nasza. Żydów-Polaków. Tak ogłasza *Wschód*, a ten przecież się na tragedyach rozumie, bo często je przechodził. Lecz na czem ta tragedya polega? *Wschód* pisze o nas: „I oto tragedya ich losu... Żydzi ich się wypierają, bo ich za żydów... nie uważamy."

To „uważamy" jest kapitalne! Kogo syoniści za żyda nie uważają — ten przestaje być żydem. Krótko i węzłowato. Nie pomaga tu nic. Trzeba koniecznie mieć potwierdzenie żydostwa od redakcyi *Wschodu*, książeczkę legitymacyjną z podpisami generalicyi syońskiej. Inaczej przestajesz być żydem. A więc ani Ludwik Börne nie był żydem, ani Lord Disraeli, ani Bernard Goldmann — ani tylu innych głośnych ludzi (żydów boję się napisać), bo nie dostali namaszczenia od wielkiego A. K. lub małego D. K. syońskiego.

I na tem polega moja np. „tragedya," że nie wystarałem się u któregoś z szafarzy łask syońskich o patent na żyda. Mój „los" będzie „tragiczny" do tej chwili, aż rozdawcy żydostwa mi powiedzą: „Uważamy" *(pluralis maiestaticus)* cię za żyda. Wtedy przestałbym być tragiczny, a stał się — komiczny. Jeśli tak myślał „pisarz" *Wschodu*, to i owszem: komiczni są ci, którzy biorą patent na żydostwo w syonizmie, którzy syonizm uważają za wypływ ducha żydowskiego, którzy efemerydzie przypisują znaczenie głębsze, jak chwilowe zamieszanie pojęć, z których pragnęło skorzystać kilku mandatowców. *m.*

Przegląd prasy.

Zupełnie naturalnym jest objawem, że po dokonanych wyborach poszczególne stronnictwa i grupy polityczne dokonują bilansu swych strat i zysków. Czynią to stronnictwa zarówno zwycięskie jak i dotknięte niepowodzeniem. „Refleksye powyborcze" zajmują szpalty naszych dzienników. I niemal wszystkie pisma na pierwszy plan wysuwają kwestyę żydowską, przyznając jej w chwili obe-

cnej znamiona największej aktualności. — W bardzo poważnym tonie trzymaną jest enuncyacya *Gazety narodowej*, organu wschodnio galicyjskiej szlachty odnośnie do żydów. Piąty artykuł z seryi „Refleksyi“ poświęca pismo to syonistom, wypowiadając szereg uwag, z któremi pragniemy zaznajomić naszych czytelników:

Jest w tem niewątpliwie krzywda i tragizm, że ruch wywołany antysemityzmem, odbija się najbardziej na społeczeństwie, które pod tym względem nic nie zawiniło. Brak antysemityzmu polskiego uznają nawet poniekąd i żydzi sami. — Wszak poseł żydowski dr. Straucher z Czerniowiec uznał, iż Polacy są jedynymi w Austryi, którzy przy rozdziale mandatów pamiętali o żydach; a jednak i on sam brał dość wyraźny udział w agitacyi syonistycznej w Galicyi. Koło polskie przyjmuje każdego posła żyda, jeśli ten uznaje narodowość polską; świeża uchwała wolnomyślnych klubów niemieckich, wykluczająca posłów wyznania mojżeszowego chociaż są Niemcami, stanowi przeciwstawienie, które nie potrzebuje komentarza. A mimo to nigdzie nie pojawił się program wyborczy syoński, tylko u nas!

Musimy więc przyjąć jako fakt socyologiczny, iż ani antysemityzm niemiecki nie przeszkodzi poczuciu niemieckiemu żydów tamtejszych, ani nasz brak antysemityzmu nie spolszczy żydów naszych, bo niezawiśle od antysemityzmu lub jego braku, działają inne przyczyny, na których istnienie bezpośrednio wpływać nie można.

Czy jednak z tego mamy wnosić, iż uzasadnionym byłby antysemityzm, albo, iż należy zupełnie załamać ręce? Naszem zdaniem ani jedno, ani drugie nie byłoby wskazanem.

Antysemityzm jest negacyą praw ludzkich i jako taki obcym polityce polskiej. Byłby zaś specyalnie niesprawiedliwym wobec tych, co się stali dobrymi synami kraju i niepolitycznym wobec tych, co się nimi stać jeszcze mogą. Jest jednych i drugich nie mało; mamy względem nich obowiązki; musimy wziąć w obronę przed fanatyzmem ich syońskich współbraci; musimy w własnym interesie narodowym popierać ich dążenia do asymilacyi. Ale nawet gdyby chciano ich poświęcić, to jednak antysemityzm nie byłby środkiem załatwienia sprawy; wyzułby nas z poczucia słuszności i dałby całej kwestyi cechy najniekorzystniejsze.

Nie narzucając nikomu narodowości polskiej, a tem mniej przymuszając do jej przyjmowania, można jednak bez posądzenia o „ucisk“ wymagać od żydów galicyjskich, aby się uważali za część społeczeństwa krajowego, a nie występowali jako grupa eksterytoryalna, powołująca obcych krajowi reprezentantów. Skoro Koło polskie było jedynem, które, jak sami żydzi przyznają, pamiętało o reprezentacyi żydowskiej i umożliwiło ją, to mamy prawo żądać stanowczo przynajmniej unikania takiej nieprzyzwoitości politycznej, jaką jest oddawanie mandatów ludziom obcym. Stajemy na stanowisku, iż Koło polskie, umożliwiając reprezentacyę żydowską, zabezpieczając żydom mandaty, lepiej, niż w którymkolwiek kraju koronnym, postąpiło sprawiedliwie; dość już, że za to nie żąda się wdzięczności, jakiejby żądał każdy inny kraj, tj. współdziałania reprezentacyi żydowskiej z tymi, którym żydzi tę reprezentacyę zawdzięczają; — wyzyskiwania atoli oddanej im reprezentacyi przeciw krajowi tolerować nie można i tego opinia z pewnością nie zniesie. To trzeba jasno powiedzieć, aby usunąć wszelkie nieporozumienia. Niechaj nikt nie zarzuca, że chodzi o gwałtowne spolszczenie żydów, o zmuszenie ich do wprzągnięcia się w nasz rydwan narodowy. Bynajmniej.

Nie czujemy się obrażonymi, jeżeli część żydów chce hołdować utopii. Uważamy jednak za prowokacyę, jeżeli syonizm przybiera postać antytezy już nie przeciwko tej lub owej parti naszej, lub nawet przeciw naszym dążeniom narodowym, lecz staje wrogo wrogo wobec kraju. Na to nie odważyli się żydzi dotychczas nigdzie, tylko u nas. Nie widzimy właściwego związku między syonizmem a takiem jego wyzyskaniem.

Import kandydatów rzekomo syonistycznych, w rzeczywistości zaś niemiecko-centralistycznych, do Galicyi — musi ustać.

Nie podzielamy antymityzmu niemieckiego, ale jeżeli dziś stronnictwa niemieckie wypierają się posłów niemiecko-żydowskich, jeżeli społeczeństwo niemieckie nie chce uznać posła żydowskiego za swego reprezentanta, chociaż on się przyznaje do niemczyzny, to skądże my przychodzimy do tolerowania takich kandydatur! To żydzi zrozumieć muszą a rozważniejsi wśród nich już i dziś to uznają. Powinien to uznać i ogół żydowski, że wywołanie antysemityzmu polskiego, zmuszenie społeczeństwa polskiego do antysemityzmu będzie dla żydów w Galicyi i Królestwie polskiem trochę donioślejszem, niż efekt tryumfu syonistycznego w paru okręgach. Jeżeli syoniści koncentrują atak swój na nas, jako słabszych niż Niemcy, to niechaj ogół żydowski nie zapomina o tem, że i żydzi są politycznie słabszym żywiołem. Otoczeni murem nienawiści niemieckiej i rosyjskiej potrzebują naszego poparcia w Austryi i w Rosyi co najmniej tak samo, jak my ich, a w wielu wypadkach więcej.

Pomoc Rusinów nie była nigdy podyktowaną uczuciem sprawiedliwości, lecz jedynie uczuciem nienawiści do Polaków; pod tym wpływem padały głosy ruskie na syonistów. Czy dobrze czynią syoniści, iż za tę chwilową premię i ufni w tę chwilową pomoc Rusinów, ryzykują wojnę z całym narodem polskim? Historya żydów powinna ich nauczyć, iż nieraz używano żydów do wyciągania kasztanów z ognia, ale że się im za to nie odwdzięczano. Historya Rusi i Ukrainy powinna ich nauczyć, że w społeczeństwie ukraińskiem panuje uczucie antysemityzmu; chwilowe stłumienie tego uczucia dla wspólnego zwalczania Polaków nie powinno żydów łudzić.

Jeżeli mimo to separatyzm syoński jest tak silnym, że wolą iść przeciw nam nawet razem z antysemitami ruskimi, to zmuszą tem samem społeczeństwo polskie do antysemityzmu. Czy ich wtedy uratuje chwilowe przymierze z Rusinami, to pytanie, na które niech sobie sami odpowiedzą. Jeszcze poczucie prawa jest wśród ludności polskiej silnem, jeszcze go nie obaliła prowokacya syonistyczna: jeszcze właśnie owe sfery rządzące, przeciwko którym syoniści łączą się nawet z socyalistami, trzymają na wodzy instynkt radykalny zwolenników antysemityzmu. Że jednak liczba tych zwoienników wzrosła po tak oburzającej prowokacyi, to pewna. Niechajże więc i ci, co na masy żydowskie wpływ mają, pomyślą o odpowiedzialności, którą biorą na siebie.

Jesteśmy z góry na to przygotowani, iż znajdzie się organ żydowski, lub inny, który zawoła: oto pojawiła się groźba polska! Polacy chcą się mścić za to, że żydzi nie oddali swych głosów na kandydatów polskich, lub Polakom powolnych!

Otóż nie; to nie groźba; to skonstatowanie faktu; to obawa, iż mogłoby przyjść u nas do antysemityzmu, obcego tradycyom polskim, a więc do zaparcia się pięknej tradycyi, która jest każdemu cenną, jako część ideowej spuścizny narodowej. Jedynie dlatego, a nie dla kaptowania głosów, pragniemy, aby żydzi, w dobrze zrozumianym interesie własnym, umożliwili nam niedopuszczenie antysemityzmu niemiecko-rosyjskiego do kraju.

Winni sami znaleść sposób uspokojenia opinii polskiej. Opinia ta może się pogodzić z brakiem asymilacyi, a więc z neutralnością żydów, jakkolwiek mają oni względem narodu polskiego obowiązki większe, niż wobec innych narodów; ale nie pogodzi się z wręcz wrogiem usposobieniem i z postępowaniem na szkodę kraju.

O „ghettto“ na wszechnicy lwowskiej.

Sala III. Uniwersytetu lwowskiego była w poniedziałek dnia 10 b. m. widownią pociesznej „szopki“.

Szło o uznanie wyodrębnienia żydowstwa na naszym uniwersytecie, bo „prawdziwym żydom“ nieswojsko wśród ogółu obywateli akademickich.

Może być w parlamencie frakcya reprezentantów ludności polskiej, syonistów ruskiego auteramentu — czemużby czegoś podobnego nie zaznaczyć w murach „Almae Matris?“

...To w imię postępu...

Przyszli przypatrywać się temu wszystkiemu syońscy robotnicy z „Achwy“, wśród których można było zauważyć także prawdziwych słuchaczy... techniki, no i kilku ...z uniwersytetu, między nimi referent.

Młody adept szkoły rabinackiej okazał niepospolite zdolności, które go z pewnością w przyszłym jego zawodzie wyróżnią.

Poczciwy chłopak wysłał z patosem, okraszonym żargonowymi i hebrajskimi cytatami, do głębi duszy ludzkiej „topory myśli żydowskiej“, niemniej „świeczki myśli także żydowskiej“ i zakończył apoteozą Syonu galicyjskiego, bo wszystko inne, w szczególności młodzież polska to... „śmiecie“.

Ten najsilniejszy i jedyny w referacie argument rzeczowy, poruszył najtęższe umysły syońskie obecne na sali, czego wyrazem były długie niemilknące oklaski „specyalnych akademików“, którzy cieszyli się, że nawet na uniwersytecie wolno tak swobodnie i szczerze mówić, jak w „Achwie“.

Bardzo niewsmak poszła synom i córom Syonu uniwersyteckiego przemowa akademika obozu przeciwnego, praw sł. Henryka Imelesa, który ze stanowiska tak teoretycznego, jak i swych przekonań polskich, nudnym mamidłom referenta przeciwstawił cały szereg rzeczowych wywodów natury kulturalnej, historycznej i społecznej. To też następnego mowcę sł. pr. Alfreda Kohla ograniczono do minut 10., który też z tego powodu założył jak najenergiczniejszy protest reprezentowania przez żydów „narodowych“ ogółu młodzieży żydowskiej, zatem i narodowości polskiej, niemniej wykazał całą zgubność i doktrynenerstwo separatyzmu żydowskiego właśnie ze stanowiska postępu, na który rabin-referent ciągle się powoływał.

Ograniczenie mowców do minut 10. nie odnosiło się z początku do następnego mowcy socyalisty p. Schalita, dla którego półgodzinnej, bo lojalnej wobec reakcyonistów przemowy — wybiła wreszcie ostatnia dziesiąta minuta na zegarku bezstronnego prezydyum z chwilą, gdy p. S. zapowiedział, że również zwalcza i zwalczać będzie, jako postępowiec, szkodliwą partyę syońską.

Tymczasem wybiła i dziesiąta godzina, więc „Achwa“ oświadczyła, że rezolucya syońska jej się wcale podoba. Podniesieniem kilkunastu rąk zostało to przez prezydyum stwierdzone, zwłaszcza, że i akademicy narodowo żydowscy, również podnieśli obie ręce.

Potem wszystkiem rozeszli się „prawdziwie żydowscy ludzie“ do domów, a ich rezolucya do... rupieci uniwersyteckich.

*

Dnia 11. bm. złożyła deputacya sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana, imieniem młodzieży żydowskiej, grupującej się w tejże, następujące oświadczenie na ręce rektora dra Gryzieckiego:

„Protestując jak najdobitniej i najenergiczniej przeciw uzurpowaniu sobie przez jedną grupę polityczną młodzieży żydowskiej prawa reprezentowania ogółu tej młodzieży, akademicka młodzież żydowska narodowości polskiej, skupiająca się w sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana oświadcza:

Z uwagi, że domaganie się uznania narodowości żydowskiej na naszym Uniwersytecie, jako wyraz odrębności duchowej, politycznej i społecznej żydów, niezgodne jest z duchem nowożytnym, przeciwne z duchem postępu czasów nowszych, który odrębność żydów od reszty społeczeństwa formalnie, a w części faktycznie usunął — wprost sprzeczne.

Z uwagi dalej, że stwarzanie wśród dzisiejszych walk narodowościowych dla pewnej grupy politycznej, której bytem negacya i rozkład społeczeństwa kraju naszego — osobnej narodowości zgubnemby było dla tego kraju i narodu polskiego, a przedewszystkiem ludności żydowskiej, gdyż fikcya taka dla celów partyjnych jednej frakcyi wznieciłaby pod marką narodowości fanatyzm wyznaniowy i antagonizmy, które postęp lat ostatnich zaledwie uśmierzyć zdołał, uważają też z tego powodu krok taki dla ludności żydowskiej za najzgubniejszy.

Sprzeciwiamy się jak najkategoryczniej ze stanowiska postępu, dobra narodu polskiego, a przedewszystkiem ludności żydowskiej w tym kraju, uznaniu nieistniejącej faktycznie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim".

*

Podczas gdy na uniwersytecie lwowskim, w murach wszechnicy polskiej, partya syońska i cały szereg przyczepków syońskich, miotała obelgi na młodzież polską, gdy postulatom pewnej partyi politycznej starano się nadać powagę naukową przez staranie się o uznanie ich ze strony senatu uniwersyteckiego — podobne zakusy polityków syońskich nie znalazły aprobaty ze strony senatu wszechnicy krakowskiej.

Rektor żądaniu członków partyi syońskiej odmówił, wychodząc ze słusznego założenia, iż wiec podobny, jakoteż przedmiot tegoż, posiada charakter wybitnie polityczny.

Zupełnie słusznym uważamy zarzut podniesiony przez rektora, iż sprawa cała dąży przeciw polskości uniwersytetu. O ile więc zależeć musi czynnikom miarodajnym, by powstrzymać wszelkie wybryki antysemityzmu, o tyle też zależeć musi władzom uniwersyteckim na utrzymaniu charakteru polskiego tych instytucyi naukowych.

Nie ulega wątpliwości, iż każdy objektywnie patrzący na rozwój ostatnich wypadków politycznych, przyklasnąć musi zdaniu rektora, iż bieżące wypadki dały najlepszy dowód antypolskich tendencyi zwolenników pana Mahlera *et consortes.*

Ci, którzy świadomie w murach wszechnicy polskiej i polską młodzież zwą *śmieciem*, nie dają żadnej gwarancyi trzymania na uwięzi swych antypolskich instynktów.

*

Wydział Towarzystwa akad. „Zjednoczenie" rozesłał do pism następujące oświadczenie:

„Ponieważ na ostatnim wiecu syońskim, odbytym w murach Uniwersytetu, padły z ust kilku mowców syońskich słowa obelżywe w kierunku ogółu młodzieży żydowskiej, poczuwającej się do narodowości polskiej, niżej podpisani uważając dążność owych mowców do uzasadnienia racyi swego bytu chęcią poniżania przeciwników — za broń niską i nieodpowiadającą godności akademickiej — tą drogą publicznie piętnują ten postępek, jako uwłaczający najbardziej tym, którzy się go dopuścili. Za Wydział Tow. ak. „Zjednoczenie": Jakób Geschwind przew., Roman Tenner sekretarz.

*

„Zionismus militans" ogłasza z wielką reklamą wiadomości o wiecu w sprawie uznania narodowości żydowskiej na technice lwowskiej. Dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że dane zebranie nie ma wcale charakteru wiecu, lecz tylko poufnego zebrania. Podobne zebranie nie miałoby wcale mocy powzięcia uchwał obowiązujących. Zebranie to możemy uważać tylko za prywatną pogadankę jednostek, uważających mury instytucyi naukowej za odpowiednie miejsce stawiania postulatów politycznych.

KORESPONDENCYE.

Stryj.

Kilkakrotnie już donoszono i piętnowano sposób agitacyi przeciw kandydatowi Polaków ze strony partyi socyalno-demokratycznej. Byle tylko przeprowadzić swego kandydata, nie cofnęli się ci, którzy głoszą hasło postępu i demokracyi, przed wprowadzeniem do walki politycznej antagonizmów wyznaniowych i haseł walki rasowej. Tą samą metodą poszła przy wyborach ściślejszych partya syońska, która z tego samego stanowiska broniła kandydata swego Salza, grając na najniższych instynktach mas żydowskich. O ileby ten system walki był tylko objawem chwilowym, wynikiem chwilowego rozgorączkowania, wynikłego z febry i rozdrażnienia wyborczego, to moglibyśmy uważać ruch ten za przemijający. Niestety, tak nie jest. Tutejsza partya syońska świadomie prowadzi nadal i kontynuuje politykę wyborczą, uderza w wielki bęben zagrożonego żydowstwa, wywołuje niesnaski, niezgodę i walki między ludnością, która od szeregu lat żyła w jak największej zgodzie i harmonii. Objawy te wywołują ze strony ludności chrześcijańskiej konsekwencye niemniej pożałowania godne — noszą się z myślą założenia Kółek rolniczych i innych instytucyi, któreby rozpoczęły skuteczną walkę z rozkładczym ruchem syońskim. Podobny bojkot ekonomiczny zagraża jednak przedewszystkiem tym żywiołom, które w walce wyborczej nie eksponowali się po stronie syonistów. Zwalczyć możemy ruch ten tylko wówczas, gdy żywioły stojące na gruncie polskim, bez względu na wyznanie zjednoczą się w wspólnych organizacyach, a przedewszystkiem zechcą pojąć, iż koniecznym jest kontakt z temi wielkiemi masami żydowskiemi, które zawsze i chętnie pójdą pod sztandar idei demokratycznej. Syonizm jest żywem zaprzeczeniem idei demokratycznej, negacyą prawdy, aureolą kłamstwa i obłudy! Pomijając już organizacyę polityczną, okazuje się konieczna potrzeba pracy oświatowej i dla tych powodów oczekuje wielka część tutejszych Polaków-żydów, utworzenia Koła im. Goldmana.

T.

Brody.

Fakt wyboru posła naszego okręgu wyborczego wywołał u nas pewnego rodzaju naturalne pognębienie. Zapytujemy się sami, czy ludność naszego miasta, w szczególności w swej większości pisze się na program syoński. Na to pytanie każdy objektywny obserwator przecząco odpowiedzieć musi. Co spowodowało wybór posła piszącego się na hasła i zasady programu syońskiego, o tem pisaliśmy już w poprzednim numerze „Jedności". Obecnie pragniemy tylko dodać kilka jaskrawych faktów, rzucających odpowiednie światło na taktykę jedynych zbawców żydowstwa. Sprowadzono posła Breitera, który miał przedstawiać żywioł polski, domagający się wyboru posła członka partyi syońskiej. Oto patrzcie — argumentowali agitatorowie pana Standa — Polacy wysłali jednego ze swych najwybitniejszych parlamentarzystów, by poprzeć wybór człowieka, który posiada wszelkie zalety, by godnie reprezentować wasz gród.

Wszelkiego rodzaju nadużycia i gwałty, terror i pięść, miały ludność tutejszą przekonać o tem, iż Stand, li tylko on, obroni interesy zagrożonego żydowstwa. A większość mieszkańców naszego miasta, masy żydów konserwatystów, którzy siłą faktu, siłą swoich przekonań pisać się nie mogą i nie piszą na program im wrogi partyi syońskiej, wstrzymano groźbami obicia ich od oddania głosu na rzecz kontrkandydata. Nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem komisya weryfikacyjna powinna unieważnić wybór reprezentanta partyi, występującej wszędzie i zawsze przeciw korupcyom i gwałtom. Syoniści widocznie trzymają się zasady „Wasser predigen, Wein trinken". Zasada wysoce wygodna! A obecnie pytamy się wszyscy, cóż dalej będzie? A odpowiedź na to — pracy organizacyjnej nam trzeba, pracy świadomej swych celów i dążeń, oparcia się o szerokie masy, zetknięcia się z niemi, zrozumienia ich potrzeb, pragnień i dążeń. Wyrazem oburzenia tutejszej ludności ma być manifestacyjne złożenie godności radzieckiej ze strony większości tutejszej Rady miejskiej, oraz rezygnacya zasłużonego burmistrza dra Rittla.

K. S.

Przegląd spraw żydowskich.

Syonizm.

W Bremie odbył się zjazd syonistów północno-zachodnich Niemiec, z miast Emden, Hamburg, Lubeka, Hannower. Mimo olbrzymiej agitacyi nie udało się na zjazd ten ściągnąć odpowiedniej ilości reprezentantów. Przeważną ilość przedstawicieli stanowiły kobiety, które skorzystały chętnie ze sposobności wycieczki do pięknego miasta. Na zwołany mityng ludowy, gdzie miał przemawiać jeden z agitatorów syońskich, niejaki dr. Blode, nikt z ludu się nie jawił.

Oto wawrzyny polityki syońskiej w Niemczech.

Salomon Reinach.

Znakomity ten uczony, dyrektor muzeum w St. Germain, obranym został przewodniczącym Akademii umiejętności i sztuk pięknych w Paryżu. Reinach jest autorem wielu dzieł filozoficznych, a w szczególności zasłu-

żył się przez swą znakomitą interpretacyę dzieł Schopenhauera.

Emigracya żydów w Rosyi.

W południowej Rosyi wskutek nieustającej agitacyi czarnosecińskiej, emigracya żydów wzmogła się znowu. Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymuje ciągle wiadomości o panice wśród ludności żydowskiej i obawie ponownych pogromów.

Tow. dla szerzenia oświaty.

Dnia 22. maja odbyło się w Petersburgu, pod przewodnictwem Sliozberga, ogólne zebranie członków Towarzystwa dla szerzenia oświaty wśród żydów w Rosyi, na którem postanowiono rozszerzyć zakres jego działalności. Towarzystwo, jak wiadomo, ma na celu krzewienie oświaty wśród żydów rosyjskich, a nadto popieranie piśmiennictwa i dostarczanie pomocy uczącym i uczącym się. Dla osiągnięcia tych celów Towarzystwo: 1) otwiera i dopomaga do zakładania rozmaitego rodzaju szkół dla żydów, bibliotek, kursów wiedzy judaistycznej, odczytów ogólnie kształcących, kursów specyalnych i t. d.; 2) zbiera i opracowuje wiadomości o stanie oświaty żydów; 3) udziela zapomóg już istniejącym zakładom naukowym, nauczycielom i uczniom; 4) wydaje i dopomaga do wydawania dzieł i wydawnictw peryodycznych, odpowiadających jego celom i t. d.

W sprawie równouprawnienia.

Na odbytym ostatnio w Moskwie zjeździe, partya parlamentarna październikowców uchwaliła w kwestyi żydowskiej rezolucyę opiewającą, iż partya w zasadzie jest za równouprawnieniem wszystkich ludów i wyznań, a więc i żydów, lecz dla przyczyn ekonomicznych i kulturalnych październikowcy uważają równouprawnienie żydów za przedwczesne. Natomiast zjazd oświadczył się za niezwłocznem przejrzeniem praw i przepisów, dotyczących specyalnie żydów.

Rezolucya ta jest w osnowie swojej jałowym dokumentem dyplomacyi frakcyjnej, która za pomocą oględnej stylizacyi spodziewa się sprostać wszelkim wymaganiom i zapobiedz wszelkim zarzutom. Partya, wywodząca nazwę swoją od manifestu konstytucyjnego z dnia 30. października r. 1905, powinna wszak stać na gruncie — konstytucyjnym, gdzie mogą być tylko obywatele równi wobec prawa i — obowiązków ogólnopaństwowych; gdzie prawa „wyjątkowe" jakiegokolwiekbądź pochodzenia są zgoła w sprzeczności z konstytucyonalizmem. Otóż gwoli tej prawdzie październikowcy wielkodusznie oświadczyli na zjeździe, że w zasadzie są za równouprawnieniem żydów!

Widocznie duch biurokratyczny pokutuje jeszcze zbyt silnie wśród październikowców, aby mogli się zdecydować nietylko na konstytucyjne słowa, lecz i czyny, gdy chodzi o przeszło 5 milionów ludzi, uważanych w kancelaryach za rodzaj urodzonych przestępców... Konstytucya i równouprawnienie to są bardzo piękne rzeczy; by jednak korzystali z nich tak *sans phrase* — i żydzi, na to konserwatywno-kunktatorskie sumienie październikowców zgodzić się jakoś nie może...

Nagonka na żydów.

W ostatnich czasach żywo zajmowano się aferą Melnikowa, który miał być porwany przez nieznanych ludzi i torturowany w lochu, aby wydał szczegóły organizacyi „prawdziwych Rosyan". Cała ta afera, ze swą tajemniczością, łochami i torturami, jest zwykłą prowokacyą dla zainscenizowania napadu na żydów.

Żydzi na Węgrzech.

W roku 1905 było na Węgrzech 2371 gmin żydowskich, z których 1597 ortodoksyjnych, 539 t. zw. gmin kongresowych i 225 t. zw. gmin status-quo. Z pomiędzy ogólnej liczby 472 rabinów urzędowało w gminach ortodoksyjnych 238, z pomiędzy ogólnej liczby 1309 zarządzających rabinatami oraz nauczycieli religii w tychże gminach urzędowało 889. Na Kroacyę i Sławonię wypadało 26 gmin żydowskich z 21 rabinami i 35 zarządzającymi rabinatami.

Choroby umysłowe, a żydzi.

Dr. Marly, lekarz szpitala miejskiego w Konstantynie (Alger) wykazuje, że wśród żydów algierskich więcej jest chorych umysłowo, niż wśród reszty ludności. Mianowicie na 1000 mieszkańców Algeru przypada chorych umysłowo u żydów 1·7; u Francuzów 1·5; u Arabów 0·07; u cudzoziemców 0·02.

Ludwik Fulda.

Znany poeta Ludwik Fulda otrzymał na wniosek ministra oświaty Briand'a, krzyż legii honorowej. Fulda przyczynił się wybitnie do rozpowszechnienia dzieł Moliera przez swe świetne wprost tłumaczenie komedyi Molierowskich.

Z korespondencyi Fr. Liszta i hr. Calergi.

W niedawno wydanych listach Franciszka Liszta i hr. Calergi, późniejszej pani Muchanow, znajdują się uwagi, odnoszące się do żydów warszawskich, o których pani ta z wielkiem wyraża się uznaniem. „W Warszawie — pisze ona r. 1873, na krótko przed śmiercią — obcuję jak najchętniej z żydami; podoba mi się wielce sposób ich życia i zapatrywania. Ludzie ci interesują się wszystkiem, co dobre i piękne, nie żałują pieniędzy na dzieła miłosierdzia, rozkoszują się muzyką i wspierają artystów. Gdyby wśród nas nie stało żydów, wrodzona nasza opieszałość słowiańska dałaby się nam niechybnie we znaki. Podupadła, zubożała, wskutek braku ducha przedsiębiorczego, ludność, pożerała by się wzajemnie". Tyle hrabina-artystka.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że wnuk jej, hr. Henryk Canderhove w obszernem dziele występuje do walki z antysemityzmem, z którym wojuje argumentami, zaczerpniętymi z nauki i dziedziny uczuć humanitarnych.

Stary dokument.

W „Jewish Quartely" znajdujemy bardzo ciekawy opis dokumentu z 11-go stulecia, zawierającego protokół procesu o synagogę w Kairze. Tego rodzaju protokoły spisywane były na żądanie strony wygrywającej. W epoce wyż wymienionej prawo muzułmańskie wzbraniało budować innowiercom świątyń w krajach, gdzie panował Islam. O przestąpienie prawa tego został oskarżony niejaki Muza, przedstawiciel gminy żydowskiej w Kairze. Wezwany przez kadiego, Muza przeczył oskarżeniu, zapewniając, iż on jest już w posiadaniu synagogi od lat czterdziestu i że ten dom Boży teraz podległ tylko odnowieniu. Liczni świadkowie potwierdzili orzeczenie przedstawiciela gminy. Ponieważ powód, mahometanin Ibrahim, nie mógł na żądanie sędziego stwierdzić dowodem swej skargi, podsądny przeto został uniewinniony. Na dokumencie znajduje się data 1038 roku.

Otrzymujemy następujące pismo o prośbą o umieszczenie:

Oświadczenie.

Z powodu notatki w ostatnim numerze „Jedności", dotyczącej kandydatury p. dra Szymona Wollernera w Brodach — podpisani, wydelegowani przed ścisłym wyborem do Brodów celem agitacyi na rzecz tej kandydatury, oświadczają jako naoczni świadkowie kampanii wyborczej, co następuje:

1. kandydatura dra Wollernera cieszyła się nadzwyczajną sympatyą, zarówno u chrześcijan, jak u narodowo usposobionych żydów; przemówienia jego przyjmowano hucznym aplauzem, a ostatnie dwa zgromadzenia wyborcze zakończyły się serdeczną owacyą dla kandydata;

2. dr. Wollerner występował zawsze w swoich przemówieniach ostro przeciw programowi syonistów jako zgubnemu dla żydyw w naszym kraju, a po ogłoszeniu przez syonistów drukiem treści listu do dra Zippera, złożył deklaracyę, która w zupełości zadowolniła wyborców, tem samem przedruk owego listu nie zaszkodził bynajmniej kandydaturze dra Wollernera i nie oderwał jej ani jednego głosu;

3. upadek kandydatury dra Wollernera spowodował jedynie sojusz Rusinów ze syonistami, który przysporzył Standowi w Podkamieniu i Łopatynie około 600 głosów ruskich;

4. stwierdzamy fakt, że winę upadku kandydata naszego w Brodach, można jedynie przypisać nienależytemu skonsolidowaniu sił agitacyjnych, jakoteż niesłychanemu terroryzmowi, jakiego partya przeciwna dopuszczała się na wyborcach.

Biczan N., Braunschweig A., Chachamowicz M., Gluziński T., Grohman Sz., Grzeszczuk St., Fiderer T., Kleinkopf J., Landes I., Mahler J., Pasławski W., Paszkudzki A., Roth F., Skwarczyński B., Sołtys M., Stand I., Thieberg K„ Wein F., Wein J., Witz N., Zwilling E., Zwilling L.

Przyp. Red.: Powyższe oświadczenie w niczem nie zmienia naszego zapatrywania na wartość etyczną listu dra Wollernera, wystosowanego do dra Zippera.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.